

# Kuryer Poznański.

Nr. 274.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 28 listopada 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk. 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk. 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera:** we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. K. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecce, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havas Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe. Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych 3 marki 5 fen.; dla miejscowych 2 marki 50 fen.

## Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 27 listopada.

Pisaliśmy wczoraj, że zaraz po przybyciu cara Aleksandra i całej plejady ambasadorów jego przy dworach europejskich ważne zapasę mają uchwały w sprawie zagranicznej polityki rosyjskiej. Wiadomość tę potwierdza berliński korespondent półurzędowego Pester Lloyd'a a my powtarzamy ją na dowód, że gabinet rosyjski, pragnąc wydobyć się z nieuległego położenia, w jakie wprawiły go błędy jego dyplomacyi, nowego używa manewru, aby uspić czujność Europy i przy jego pomocy prowadzić dalej dzieło tradycyjnej swój polityki.

Dyplomacya rosyjska w Berlinie — pisze wspomniany korespondent — zapewnia, iż wkrótce nastąpi stanowczy zwrot w zagranicznej polityce rosyjskiej. Inicytawą wyszła od samego cara; życzy on sobie, aby polityka rosyjska szła temi samymi drogami, co polityka Niemiec i Austrii. Wskutek tego mają ustąpić od steru wszystkie te osobistości, które hołdowny panslawizmowi. W Petersburgu przekonano się dostatecznie, że porozumienie austriacko-niemieckie ma na oku cele pokojowe, nie jest wrocone przeciwko Rosyi, ale przeciw panslawizmowi i zaborskiej polityce angielskiej. Posady ambasadorów zagranicznych oddane zostaną innym ręką; co się tyczy ks. Gerczakowa, to dotąd nie jest pewnym, czy przeniesiony zostanie w stan spoczynku, czy też zastąpi go radca tajny Giers lub Watujew.

Podczas gdy gabinet rosyjski w ten sposób usiłuje uspić czujność dworu berlińskiego, równocześnie podnieca u siebie nienawidę poddanych swych ku Niemcom, pozwalając prasie swęj zachęcać ich i wystawiać ich jako sprawców wszystkich klęsk, jakie spadły na Rosyę. W tych dniach ogłoszono znowu Russkaja Riecz artykuł, wymierzony przeciw przybyzszom niemieckim do Rosyi. Treść artykułu tego podajemy pod właściwą rubryką. Z drugiej strony usiłuje rząd rosyjski zjednać sobie Polaków. Znany nam już Wiestnik Jewropy zawiera w listopadowym swym zeszytzie artykuł pod napisem: Pismo z Krakowa, zapędzające 27 stronnic a zdający sprawę z jubileusz Kraszewskiego. Sporządzono z tego osobną odbitkę i rozszła między polską publiczność. Gołos ogłosił znowu nowy artykuł, w którym dowodzi konieczności pojednania się Rosyan z Polakami i zakończył go słowy: „Nie słów, ale czynów potrzeba.“ Artykuł Gołosa na rozkaz cenzury warszawskiej zamieszany został w wszystkich dziennikach warszawskich. Jak oceniamy te wszystkie manewry rosyjskie, o tém pisaliśmy niejednokrotnie.

Wczoraj zamieściliśmy uwagi Norda nad zbliżeniem się Rosyi do Austrii i wykazaliśmy ich tendencją. S. und M. Ztg. jakoby zgodnie z tém twierdzeniem Norda podaje następujący telegram z Petersburga z dnia 22 b. m.:

Carewicz zaraz po swoim przybyciu udał się do ministerstwa spraw zagranicznych i miał tam dłuższą rozmowę z radcą stanu Jominim o rezultacie swoich odwiedzin w Wiedniu i Berlinie. Wyraził się z zupełnym zadowoleniem o swojej rozmowie z baronem Haymerle, gdyż poznał, iż dyplomata ten żywi przyjazne uczucie dla Rosyi. Carewicz wysłał do cara raport na piśmie o rezultacie swoich odwiedzin.

Korespondent wiedeński Times'a podaje z pobytu carewicza w Wiedniu szczegóły, które, uzupełniając rewelacye Norda, dowodzą, że i gabinet angielski wzniewa nieustannie nieufność pomiędzy Berlinem i Wiedniem z jednej a Petersburgiem z drugiej strony.

W książkę następcę tronu dał — pisze korespondent — w imieniu ojca swego stósowne zapewnienie, że utrzymanie pokoju europejskiego i berlińskiego traktatu jest najgorętszym jego życzeniem i celem jego polityki. Ponieważ zapewnienia takie udzielone zostały tak najwyższemu sferym, jak i baronowi Haymerlemu, przypuszczać można, że one to właściwie były celem podróży carewicza do Wiednia. Oświadczenie tego rodzaju było bezwzględnie bardzo pożądanym we Wiedniu. Zda się wszakże, że z niejednej strony zwrócono uwagę W. księcia na oczywistą sprzeczność, jaka istnieje między jego szczerymi zapewnieniami a zachowaniem się konsulów i innych publicznych agentów Rosyi na Wschodzie, gdyż postępowanie to zdaje się zmierzać raczej do zaburzenia, niż utrzymania pokoju. Propaganda, która w latach poprzedzających wywołała przesilenie i przyczyniła się głównie do wybuchu, jest obecnie znowu w toku na całym półwyspie bałkańskim. Jak wówczas tak i obecnie cały legion nieoficyalnych agentów, popieranych przez rządowych funkcyjaryszu, wziął się znowu do swęj destrukcyjnej roboty. Argumenta i dowody, jakie w tém mierze przedłożono W. księciu, sprawiły na nim, jak się zdaje, pewne wrażenie. Przyszedł on, że w tém wszystkim może być nieco prawdy, podniósł jednak, że nie można rządu rosyjskiego czynić odpowiedzialnym za każde wykroczenie podwładnych urzędników. Rząd może udzielać tylko ogólnych instrukcyi, nie podobna mu jednak kontrolować czynności wszystkich swoich urzędników i czuwać nad każdym szczegółem. Jeżeli kiedy jakie krzyżące nadużycie dojdzie do wiadomości rządu, zostanie winowajca ukarany, ale przeniesienie urzędników nie jest gwarancją dobrego zachowania się ich następców, ponieważ ci byłiby prawdopodobnie w równym stopniu ożywieni tym samym, co poprzednicy ich duchem.

Ze w Berlinie nie ufano zbyt gabinetowi austriackiemu i przypuszczano, iż w danym razie mógłby on zbliżyć się do Rosyi, o tém pisaliśmy w swoim czasie. Obawę tę zdaje się żywić ks. Bismarck i dzisiaj jeszcze. Grenzboten, w których, jak wiadomo, składa księżę kanclerz swe zapatrywania, zamieszczają artykuł, dowodzący, że pomiędzy interesami Rosyi a Austro Węgier nie ma sprzeczności, przeciwnie, jeżeli Rosya wyrzuci się ułudzeń co do Carogrodu, wtedy przekona się, że ma rzeczywiste wspólne interesy w Polsce, oraz względem Francyi, która zmierza do rewolucyi, pokrewnęj z nihilizmem. — Najlepsza to wskazówka, że Prusy nie dadzą się nigdy wyprzedzić Austrii w zbliżeniu się do Rosyi, gdyżby Austriya miała stać się niewierną przymierzem z Niemcami i chciała zawrzeć przymierze z Rosyą.

Jutro przybyć ma, jak wiadomo, do Berlina, królewska para duńska. Odwiedziny te, które następują tuż po wyjeździe z Berlina carewicza rosyjskiego, zięcia króla Chrystyana IX, panującego w kraju, gdzie dotąd imię Prus wcale sympatycznie nie bywa wspomnianem, jest faktem, który zwraca obecnie na siebie uwagę świata politycznego. Nie chcemy tu powtarzać wszystkich domysłów i kombinacyi, jakie wysnuwa prasa z powodu wizyty króla duńskiego na dworze berlińskim, i podajemy tylko głosy pism duńskich, które w każdym razie zasługują na baczniejszą uwagę. Dageblad et pisze, że dotychczasowe wyczekujące stanowisko Danii względem Niemiec było wyrazem usprawiedliwionych uczuć, ale byłoby błędem, gdyby w Niemczech przypuszczano, iż król Chrystyan, udając się do Berlina, żywi jakieś ukryte cele. W Danii przeżawa zdanie, iż należy utrzymać przyjazne stósunki z Niemcami i że życzenia w tym celu skierowane są szczerem. Odwiedziny królewskiej pary duńskiej będą dla Niemiec dowodem, że Dania zapatruje się na stósunki swe do Niemiec tak samo, jak na stósunki do innych mocarstw. W tym samym duchu wyraża się i duński Faedrelandet.

Deputacya regnikolarna, obrana celem przeprowadzenia ugody pomiędzy Węgrami a Krocycą, postanowiła odroczyć swe obrady aż do następnego roku. Zarazem wezwwała rząd, ażeby tak węgierskiemu, jak i kroackiemu sejmowi krótkie przedłożyła prawo celem przedłużenia statutu quo na rok jeden. — W sprawie tej zawiera Pester Lloyd artykuł, w którym autor wywodzi, że ugoda z Krocycą wcale nie będzie możliwą, jeżeli Krocycy nie otrzyma nowego bana i nowego rządu zupełnie od sejmu krajowego i jego większości niezależnego. Lloyd dodaje, że kroackim mężom zaufania oświadczone ze strony kompetentnej, że włączenie Pogranicza wojskowego do Krocacyi tylko wtenczas będzie uchwalone, jeżeli ugoda z Węgrami przynajmniej na 10 lat zostanie uchwaloną.

Izba deputowanych parlamentu w gierskiego przyjęła w środę w imiennem głosowaniu projekt ustawy wojskowej 205 przeciwko 158 głosom jako podstawę do debat specjalnych. Wczorajszy telegram carogrodzki donosi, iż Porta zamierza oddać kwestyą uregulowania granicy turecko-greckiej pod rozstrzygnięcie Europy. Rozwiązania kwestyi tej domaga się, jak twierdzi dzisiejszy telegram, natarczywie pierwszy komisarz turecki, Savfet basza i stara się przekonać turecką Radę ministeryalną, że należy albo przerwać rokowania, zawezwać medycyji mocarstw, lub też udzielić komisarzom tureckim nowego pełnomocnictwa.

Więcej uległa okazuje się Porta względem Czarnogórców, aniżeli Greków. Monkatar basza otrzymał rozkaz, ażeby z 20 batalionami pomaszerował do Gusynii, rozpedził opornych Albańczyków i oddał miejscowość tę Czarnogórcom.

## Otwarcie Izb w Paryżu.

Po długich wędrówkach z Tours przez Bordeaux dostały się Izby paryżskie znowu w Wersal do Paryża, zład po nieszczęśliwych katastrofach były się wyniosły, aby zdala od zgiełku i zaburzeń stolicy obradować nad dobrą tak silnie skolatanęj ojczyzny. Dziś nastąpi zagajenie tych Izb w stolicy, która znowu czuje się sama sobą, czuje się „sercem Francyi“, jak ktoś powiedział, a właściwie Francyą en miniature, jakby Paryż słusznie nazwać należało.

Kiedy w Izbie obradowano nad ustawą o przeniesieniu ciał prawodawczych do Paryża, i kiedy ją w senacie zatwierdzono, kiedy pewna część społeczeństwa francuskiego z entuzjazmem witała tę rehabilitacyą stolicy jeszcze nie zupełnie zrestaurowanej po pożogach komuny, — myśmy wypowiedzieli odmienne zdanie i wyrazili obawę, czy ta zmiana wyjdzie Francyi na dobre, czy odpowiedni wybrano czas do opuszczenia Wersalu a osiedlenia się w Paryżu. To, co zaszło po uchwaleniu rzeszonej ustawy we Francyi, utwierdza nas w mniemaniu naszym i każe nam na powyższe pytania odpowiedzieć przecząco.

Podczas lata przywołano do kraju nie setki ale tysiące tych ludzi, którzy właśnie byli przyczyną, że Izby Paryż opuścić musiały, tysiące komunistów, którzy wrócisz z Nowej Kaledonii do ojczyzny, przynieśli z sobą niezadowolone i rzucają ferment niechęci i opozycyi przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. Socjalny radykalizm francuzki wzmocony takim kontyngentem wypróbowanych przewodów podnosi głowę na kongresach i zebraniach, dobija się nie już o miejsca radców gminnych, ale te same dlonie, co się przed 8 laty splamiły krwią i podpalaniem, sięgają śmiało po krzesła deputowanych i zaczynają większego doznawać znaczenia w Belle-ville, aniżeli arcykaptan oportunistu, nie mający odwagi stanąć wobec robotników, którzy go do Izby wytrali.

Kiedy przy zbliżającym się terminie otwarcia Izb w Paryżu rozsądniejsi Francuzi słusznie wskazywali na niebezpieczeństwo grożące krajowi z powodu coraz większego panoszenia się socjalnego radykalizmu tak na zebraniach jak i w prasie, kiedy wskazywano, że całość rzeczypospolitej ostać się nie może, jeżeli pisma radykalne i nadal wszelką powagę błotem obrzucać będą, jeżeli kongresy robotników publicznie głosić będą wojnę wszelkiej własności, jeżeli Blanc i Blanqui jawnie burzyć będą dzisiejszą formę rządu a Naquet, ogłoszwszy wyprawę przeciwko nierozważności małżeństwa, propagować będzie muzulmanizm we Francyi i rujnować rodzinę, — wówczas to ocknął się rząd francuzki i zapowiedział surowsze postępowanie tak z pismami, jako też z agitatorami radykalizmu. Jednakże równocześnie jakby dla złagodzenia tego kroku, wydano wojnę legitymistom i monarchistom, i zaczęto groźniwie potrząsać więzami, przygotowanymi dla kościoła katolickiego. Zaczęto surowiej przeprowadzać system oczyszczania dykasteryi urzędniczych z żywiołów konserwatywnych, zaczęto zapowiadać nowe ustawy przeciwko kościołowi i krępować wolność tak Biskupów jak kapłanów, a walka przeciwko szkołom i agitacya na rzecz artykułu 7 trwa nieastannie. Wystąpiono w ten sposób do walki przeciwko wszystkiemu, co się nie godzi zupełnie na dzisiejszy stan rzeczy, i przyszło do tego, że nietykającym we Francyi i regulatorem opinii publicznej jest jedynie oportunizm, tłumiący i dławiący wszystko to, co się nie podoba panu Gambecie, który znowu ze swęj strony, raz popiera dzisiejsze ministerstwo w Republ. Fr., drugi raz przez swych satelitów zakłada pod niebminy w Nouvelle Revue lub w swym własnym organie.

Niepewność, chwiejność i lawirowanie, oto główna cecha mężów, stojących dzisiaj u władzy a niemających pewnego gruntu pod nogami. Przeniesienie w takich warunkach Izb do Paryża i wystawienie obrad ciał prawodawczych na niebezpieczeństwo groźnego akompaniamentu ulicy, jest w obecnej chwili wielce wątpliwęj wartością, mianowicie, że niezadługo pomiędzy Izba a senatem przyjsze może do niemałych rozterek. Podczas kiedy Izba deputowanych, mająca większość republikańską z przeszło 360 członków złożoną, mimo pewnych nieporozumień poszczególnych

odeieni republikańskich, przeprowadza wszystkie choćby najradykałniejsze uchwały, senat francuzki, aczkolwiek posiadający również większość republikańską i to wskutek przejścia do obozu republikańskiego t. z. konstytucjonalistów, przedstawia inną postać, jest rzeczywiście jeszcze dotychczas choć w części tém, czém ją chciał mieć Thiers, t. j. instytucyą, mającą równowagę radykalne zapędy reprezentantów ludu, t. j. Izby deputowanych. Senat, złożony z 300 członków, liczy ich obecnie 294, z których około 120 należy do obozu konserwatystów i stanowi prawicę, — 170 zaś należy do obozu republikańskiego, i stanowi lewicę, która jednakże nie jest jednolitą i mieści w sobie najróżnorodniejsze żywioły od Wiktora Hugo, aż do Juliusza Simona, pana Dufaure i księcia Audiffret Pasquier. Senat francuzki mimo większości republikańskiej nie zgodzi się na przyjęcie artykułu 7 p. Ferry w tej formie, w jakiej go uchwalila Izba deputowanych, i bodaj czy zatwierdzi dalsze ustawy ministra wyznań i spraw wewnętrznych, wymierzone przeciwko wolności Kościoła. Konflikt więc pomiędzy senatem a Izba łatwo nastąpić może, a konflikt taki w Paryżu zapewne inaczej przedstawiać się będzie, aniżeli we Wersalu.

Przeniesienie Izb francuzkich do stolicy uważane jedynie być może za jeden krok naprzód w dążeniu czy staczaniu się Francyi do republiki i do komuny. Do tego punktu, do tej ostateczności dojść musi Francya, dopóki w niej dominować będą zasady rewolucyi z r. 1789, która była najzupełniej socyalną i komunistyczną. Okropności komuny z r. 1871 nikną wobec okrucieństw komuny paryżkiej z r. 1793, a różnicę stanowi tylko ta okoliczność, że weszłym wieku występował tylko stan trzeci, a dzisiaj występuje stan czwarty, że wówczas wzięto za hasło prawa człowieka, a dzisiaj kolektywizm, t. j. wyswobodzenie robotnika z pod przewagi kapitału.

## Konserwatyści protestancy

### o kulturkampfie.

Ponieważ ostateczne załatwienie kulturkampfu zależeć będzie w niemałej części od ciał prawodawczych, a tak w sejmie pruskim, jak i w parlamencie konserwatyści protestancy stanowią podstawę większości parlamentarnych, czy to w połączeniu z centrum, czy to z umiarkowanymi żywiołami liberalnymi, przeto nie od rzeczy będzie dowiedzieć się, co też ci konserwatyści protestancy o walce kulturowej myśli i w jaki sposób pragną jej załatwienia. Poinformować się o tém możemy z kilku artykułów, zamieszczonych w literacko-politycznym organie tego stronnictwa w t. z. Allgemeine conservative Monatschrift, w której obecne stósunki kościelno-polityczne surowej poddane są krytyce.

Artykuły te tchną duchem czysto protestanckim. Autor zastanawiając się nad stanem katolicyzmu w państwie pruskim od r. 1848 do 1871, widzi tylko same dodatnie strony i przedstawia położenie katolików w jak najpiękniejszych barwach; równocześnie dopatruje się, że arogancya i niepowściągliwość duchowieństwa katolickiego w dążeniu do władzy doszła w tym czasie do ostatecznych granic i że rząd dłużej spokojnie na te uzurpacje hierarchii rzymskiej patrzeć nie mógł. Z tego też stanowiska wychodząc, pochwała autor najzupełniej znieślenie wydziału katolickiego w ministerstwie wyznań, który nazywa nieprzyjacielem państwa, pielęgowanym u własnego jego łona. Tyle mówi stronnicy protestant, niemogący pozbyć się zaszczytnej w jego sercu niechęci i podejrliwości względem katolicyzmu. Kiedy jednakże przychodzi do kwestyi ustaw majowych, natenczas przemawia zeń prawy człowiek, który całą taktykę rządu i cały aparat prawodawczy ostatnich lat 6 stanowczo potępia, wykazując przytém, że walka z Kościołem bynajmniej państwu pruskiemu nie wyszła na dobre, ani pod względem polityki wewnętrznej ani też zewnętrznej. Rząd pruski musi, zdaniem autora, w każdym gabinecie o jakiejś takiej barwie katolickiej lub konserwatywnej widzieć nieprzyjaciela, co znowu oddziaływać musi niekorzystnie na sprawy państwa i dla tego usilnym staraniem rządu być powinno, temu nieznośnemu stanowi rzeczy rychły położyć koniec.

Następstwa kulturkampfu kresli autor w następujący trafny sposób:

Rząd nie tylko nic nie zyskał, lecz przeciwnie osiągnął rezultaty, jakich się wcale nie spodziewał. Biskupom dano sposobność okazania, że poddając się pod dekretu soboru watykańskiego, nie uczynili tego bynajmniej ze światowych i ziemskich względów. Chciano duchowieństwo niższe oderwać od Biskupów, a tymczasem duchowieństwo stoi nieustraszone po stronie Biskupów. Chciano ludzi świeckich wymancyponować z pod wpływu duchowieństwa, tymczasem złączono tylko wszystkich nawet obojętnych katolików w jedną nierozrwaną falangę, zostającą pod kierownictwem tych, z których ręką to kierownictwo wydrzeć chciano. Skazując prasę ultramontańską na grzywny i więzie, przyczyniano się tylko do wzrostu jej znaczenia. Od czasu do czasu zapewniano półurzędowe liberalne pisma, że najwyższy punkt oporu już został osiągnięty, że teraz katolicy poddadzą się wymaganiom państwa, a tymczasem opór trwa i trwa nieprzerwanie. Walka rządu z Kościołem nie rozbiła żywiół, z których się składa Kościół katolicki, lecz przeciwnie jeszcze więcej i silniej ze sobą je połączyła. Kościół cierpi, ale te cierpienia przeważa i przewyższa o wiele wewnętrzna konsolidacja i wewnętrzne korzyści...

Cała walka prowadzona w sposób, jakiego jesteśmy świadkami, polega na tej fałszywej zasadzie, jakoby państwo było jedynym reprezentantem wszystkich interesów cywilizacji. Daremnie jest usiłowanie objęcia wszelkiego indywidualnego życia wszystko ogarniającą siecią państwowej wszechwładzy, państwo, które do tego zmierza, nie odnosi ztąd korzyści, lecz raczej szkodę, i to tęp dotkliwszą, jeżeli państwo to wszechwładzę swoją upozorować pragnie prawodawstwem, opierającym się jedynie na zmiennych i przemijających większościach.

System Falka czytamy w końcu, muszą zwalczać wszyscy ci, którzy chcą być rzeczywiście konserwatywną a nie rządową tylko partją.

Wykazawszy, że po odpowiedzi p. Puttkamera, daną duchowieństwu monasterskiemu, centrum nie może rządu popierać i że dla tego rząd zmuszony będzie oprzeć się na umiarkowanych żywiółach liberalnych i w zmienionej prawdopodobnie formie walkę kulturalną dalej prowadzić będzie, wypowiada autor zdanie, iż rząd postępuje sobie zupełnie niesłusznie, odsuwając się od zgody, którą bardzo łatwo osiągnąć można. W jaki sposób ta zgoda może przyjść do skutku, obiecuje autor wyłożyć w następnym zeszycie, z którego i my nieomieszkaemy zdać sprawę. W każdym razie cieszy nas, że przez grube mgły uprzedzeń utoroła sobie wreszcie drogę prawda, że i protestanci, potępiając zasadę władzy wszechpaństwa, zgubne skutki kulturkampfu ocenić umieją.

## KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Lwów, 22 listopada.

(Walka z żydami. — Nowe pisma).

(Dokończenie).

(—) „Spójnia“, stowarzyszenie w celu ochrony handlu, przemysłu i gospodarstwa krajowego od przewagi zagranicznej, o którego zawiązaniu pisałem w ostatnim liście, wydała dziś odezwę zapraszającą publiczność do udziału. Z wielu zadań, które to bezsprzecznie będące na czasie towarzystwo sobie postawiło — zaliczyć do głównych należy zadanie wyswobodzenia handlu swojskiego z pod przewagi żydowskiej. Zdaje mi się, że zadanie to podciągnąć można wygodnie pod ów główny cel, jaki sobie towarzystwo wytknęło, mianowicie uważać można walkę przeciw przewadze ze strony żydowskiej jako walkę przeciw przewadze zagraniczej. Komu bowiem znany tak dobrze, jak mnie, żywiół żydowski, przynależność będzie musiał, że pomimo równoprawienia, mimo ich zapewnień, że się czują jednym z nami narodem, tak niestety nie jest. Żydzi dziś jak przed wiekami stanowią odrębną

kastę między nami — dziś są oni narodem w narodzie, narodem, którego z bardzo małymi wyjątkami sprawy ojczyzny naszej o tyle tylko obchodzą, o ile z nich dla siebie korzystny może wyciągnąć interes. Walka rozsądna przeciw przewadze tego obcego żywiółu na polu handlu krajowego, nie jest tak bardzo bez wszelkich widoków powodzenia, jak to niektóre dzienniki dowiadują. Prowadzić ją należało jednak rozsądnie i środkami, które do celu jedynie prowadzić mogą. Pod względem mianowicie doboru środków dowiadują się, że towarzystwo zbroczyło z wskazaną drogą. Towarzystwo, niby to druga liga antysemitka, ma żądać od wstępujących członków przyrzeczenia, że zerwą wszelkie stosunki z handlami żydowskimi. Nie wiem, czy prawda, lecz jeżeli tak jest istotnie, to środek ów zdaniem moim chybi celu. Sądzę bowiem, że należy nam przedewszystkiem nie zapominać, iż konsumentowi idzie głównie o nabywanie artykułu taniego a dobrego. O toż nie tylko mnie, ale znacznej liczbie konsumentów wiadomo z doświadczenia własnego, że każdego towaru, choćby najlepszej jakości, żydowski handel dostarczyć może i istotnie dostarcza taniiej, niż handel chrześcijański.

Wydaje się to dziwnym, a jednak jest istotnie prawdziwym. Przyczyny tego złego szukać należy przedewszystkiem w tej smutnej a prawdziwej okoliczności, że kupcy nasi z małymi bardzo wyjątkami — w gospodarstwie domowym zapominają o staropolskim a tak wiele niezaczem przysłowiu: „pamiętaj rozchodzić żyć z przychodem w zgodzie. Podczas gdy bowiem kupiec chrześcijański, rozpoczynając dopiero handel — już dom na wielką stopę urządził, nie bacząc na to, czy handel ten przyniesie mu tyle dochodu, aby mógł z niego opędzić owe okazałe urządzenie, to kupiec żydowski przy takich samych warunkach urządził się bardzo skromnie. Podczas gdy nasi kupcy — dla handlowych swych bez oglądania się na to, czy przyniosą zyski lub nie — muszą mieć wspaniałe tysiące kosztujące wystawy, którychby się i pierwszorzędne niepo-wstydzili miasta, to znowu kupcy żydowscy zaczynają handel swoje zwykle w prostych krami-kach, w których się zaledwie obrócić można. Podczas gdy dalej kupiec nasz wskutek takich nadmiernych wydatków, które na konsumencie odbić koniecznie musi, zniewolony jest do podniesienia ceny, to żydek w swoim kramiku zadowolę się może i mniejszym procentem, boć go i wystawa i utrzymanie bez porównania mniej kosztują. Dodajmy do tego i tę okoliczność, że cały handel żydowski, a przynajmniej najw-ażniejsze jego gałęzie, zasilany bywa towarem nie od fabrykanta wprost nabytym, jak to zwykły czynić kupiec chrześcijański — lecz że towar ten pochodzi po większej części ze sprzedaży przymusowych — fabryk i handlow, które w konkurs popadły, i że wskutek tego towar ten wy-bornej jakości za bezcen zostaje nabyty — a zwa-żywszy wszystkie te okoliczności, którym niestety zaprzeczyc nie można, łatwo znajdziemy odpo-wiedź na pytanie, dla czego handel żydowski towar nawet doborowej jakości sprzedawać mogą i sprzedają rzeczywiście taniiej od handlow chrześcijańskich, a zarazem nikogo dziwić nie będzie, jeżeli konsument garnie się do tych handlow, skoro ma przekonanie, że tam dostanie i dobrego i taniego towaru. O toż cierpieć te prawdy — które podyktowała nam chęć niekłamana dźwignięcia handlu i przemysłu krajowego, niechaj postużą „Spójnia“ za dyrektywę, w jakim kierunku należałoby działać, aby w obec konkurencyi handlu zagranicznego i żydowskiego dźwignąć nasz handel z upadku, w jakim się obecnie znajduje. — W naszym światku dziennikarskim wielki ruch od kilku dni. Wywołało go pogło-ski o rozmaitych wydawnictwach, które wkrótce gród nasz ma być uszczęśliwiony. Najprzód tedy już od nowego roku ma zacząć wychodzić nowe pismo codzienne polityczne, mianowicie

w drukarni związkowej. Ma to być organ tak zwanych mameluków — którzy zapragnęli koniecznie mieć własne pismo. Potrzeby tej jednak inni śmiertelnicy jakoś dopatrzeć nie mogą — i pytają, na co organ mamelukom? Wszak organa zwykle się zakładają dla dania wyrazu swoim opiniom — dla postawienia programu? Ależ tych kilku czy kilkunastu, którzy chcą się koniecznie nazywać „mamelukami“, jako stron-nictwo, nie mieli nigdy ani opinii politycznej, ani programu, i mieć go nie będą, bo nie mogą. Wypływa to przecie z natury mameluctwa, które nie pozytywne stworzyć nie jest w stanie, chyba, że walkę z redaktorem Gazety Narod. — którą się mamelucy oddawna jedynie odzna-czają, będziemy uważać za ich program. Zdaje mi się jednak, że walka nawet z redaktorem Gazety Narod. na program jeszcze nie wy-starczy, to są rzeczy prywatne, które zapasniczy między sobą powinni załatwić, bo cóż ta walka może obchodzić ogół? Ogół chciałby się wreszcie dowiedzieć, czego właściwie chcą ci mame-lucy i dokąd dążą, a na to pytanie podobno żaden z mameluków nie umiałby dać odpowiedzi, któraby mieściła w sobie coś pozytywnego. Z tych względów uważają tu zapowiadany ów organ już z góry za piód poroniony. Oprócz politycznego pisma, mają z 1 stycznia p. r. p. Rogosz i Sp. wydawać nowe pismo literackie — jako tygodnik, a nadto zapowiadają wydawnic-two „Osy“, nowego pisma humorystycznego i jakiegoś dwutygodnika, poświęconego literaturze sztukom pięknym i — modom. Widzicie tedy, że z nowym rokiem grozi nam istna powódź dziennikarska. Oby tylko w powodzi tej niepo-toneli wszyscy spodziewani abonenci!

## NIEMCY.

\* Berlin, 26 listopada. (Ze sejmu). Na przedwczorajszym posiedzeniu sejmu pruskiego w dalszym ciągu obrad nad etatem dla mi-nisteryum rólności obradowano następnie nad pozycją dotyczącą administracji kró-lewszczyzn i lasów królewskich. W myśl postanowień komisji budżetowej odrzucono sumę 570 tysięcy marek, przeznaczoną w budżecie na zakupno w Berlinie gmachu dla prowincjonalnej dyrekcji podatkowej; minister Lucius i Bitter naprzód wystąpili w obronie tej pozyc-yi. — Administracja królewsczczyzn wywołała ożywione i długie rozprawy. Pierwszy zabiera głos Minnigerode i twierdzi, że królew-sczczyzn obecnie mniej niż dawniej przynoszą dochodów. Rickert sądzi, że to nie pochodzi ztąd, jakoby dzierżawcy nie administrowali kró-lewszczyzn w sposób odpowiedni, lecz prawdziwą przyczyną tego smutnego zjawiska jest ogólna stagnacja. Windthorst zgadza się na zapa-trywanie p. Minnigerode. „Dziwiłem się już daw-niej temu, że tak wielką pobiera rząd dzierża-wę z królewsczczyzn. Dla skarbu rzecz to pożą-dana, ale dzierżawcy z powodu zbyt wysokich cen ponoszą tylko szkody i wskutek tego kró-lewszczyzn przyprowadzają do ruiny. Mniejsze dochody z królewsczczyzn stwierdzają, że polityka celna, uchwalona w parlamencie, jest dobrą. Po-słowi Richterowi zapewne to się nie podoba, zwłaszcza, iż, jak o tym dzisiaj rano czytałem w gazecie, zamierza w bliskiej przyszłości mówić o szkodach wynikających z nowej polityki cel-nej.“ — Eugeniusz Richter w rzeczy sam-nej krytykuje nową politykę celną. Ze względu na nędzę na Górnym Śląsku i z powodu zna-cznego wywozu kartofli domaga się, by nie za-prowadzono cla od zboża. — Minister Luciusu przyznaje, że w trzech, czterech a może sześciu powiatach są stosunki tego rodzaju, iż będzie trzeba pomyśleć o środkach zapobieżenia nędzy, ale zarazem ostrzega minister, by wobec do-brych chęci tak rządu, jak i organów autonomicznych nie oddawano się zbyt wielkim obawom.

— Schorlemer z Alst polemizuje z Rich-terem i broni cel, na jakie zgodziło się w par-lamencie centrum. Po ponowem przemówieniu Richtera i kilku słowach Ludwiga'a, Izba zga-dza się na dochody i wydatki poszczególnych poz-ycei w etacie. Koniec posiedzenia o godzi-nie 4tej.

Na dzisiejszem posiedzeniu obradowała Izba nad projektem Schorlemera z Alst, dotyczącym spadkobierstwa gruntów właściciańskich w Westfalii. Wnioskodawca w uzasa-dnieniu swego przedłożenia uważa, że konieczną jest rzeczą w drodze prawodawczej usunąć stary zwyczaj saksoński i tym sposobem zapobiedz rozdrabnianiu posiadłości właściciańskich przy podziałach między dzieci a przez to utrzymać w całej sile stan właściciański. Projekt w ogól-nych zarysach opiera się na t. zw. hanowerskim „Höferecht“ z zmianami uwzględniającymi miej-scowe stosunki. Mówca zbijał bardzo szczegół-owo wszelkie zarzuty, jakieby mogły spotkać jego projekt a zwłaszcza surowej poddał krytyce artykuł wstępny Vossische Ztg, który prze-ciw projektowi przedłożonemu występuje. Poseł Schorlemer zakończył mowę prośbą, by projekt jego przyjęto ryczałtem, jakkolwiek chętnie zgo-dzi się na niektóre poprawki, któreby nie zmie-niły myśli zasadniczej jego przedłożenia. — Mi-nister Lucius projekt ten wita z wielką rado-ścią, ale sądzi, że poprzednio sprawę tę przedło-żyć trzeba sejmowi prowincjonalnemu i urzędowi prowincjonalnym, bo nie wiadomo, jak się na tę sprawę zapatrują. Minister sądzi, że trzeba wprzód poczekać na ich opinię, nim tę kwestyę zacznie się rozbiierać w komisji. — Poseł Köh-ler (z Getyngi) podaje do drugiego czytania wnioszek, by ten projekt odrzucił i równocześnie zaważać rząd, by na przyszłej sesji przedłożył sejmowi projekt dotyczący spadkobierstwa grun-tów właściciańskich w Westfalii. — Miquel uważa ideę przewodnią projektu Schorlemera za bardzo szczęśliwą i poleca, by Izba przedłożenie to przekazała rządowi z zaważaniem, by rząd na przyszłej sesji przedłożył sejmowi projekt z uwzględnieniem myśli przewodniej zawartej w projekcie Schorlemera i z zaważaniem, by dla innych prowincji prawo to miało moc obow-iewującą. — Hanel potępia projekt i życzenie Miquela. — Minister sprawiedliwości Fried-berg przyrzeka, że rząd projekt ten zbada obiektywnie. — Posłowie Schellwitz, hrabia Wintzingerode i Holtz zgadzają się na projekt przedłożony przez Schorlemera. — Wnio-sek, by rozpocząć drugie czytanie tego projektu, odrzucono ze względu na przyjęty porządek dzien-ny. — Przyszłe posiedzenie w czwartek.

Ks. Bismarck nie jest jeszcze całkiem zdrow, jak się to okazuje z następującego listu jego przesłanego do Nordd. Allgem. Ztg: „Warcin, 25 listopada. Z powodu wiadomości dziennikarskich o stanie mego zdrowia otrzy-muję z różnych stron netylko z Niemiec, ale głównie z Anglii przychylnie rady co do wyboru lekarstw. Jakkolwiek te dowody sympatii wy-soko sobie cenię, nie mogę jednak na te listy osobno odpowiedzieć, ponieważ jestem jesz-cze nie całkiem zdrow (bin ich leider noch zu wenig gesund) i dla tego upraszam tych wszystkich, którzy w zanej myśli dopomo-żenia mi sprawili mi radość swemi listami, aby na tę drogę zechcieli odemnie przyjąć podzię-kowanie.“

Wczoraj wrócił do Berlina następcą tro-nu niemieckiego do Włoch, aby powitać króla duńskiego i jego małżonkę. Wiadomo, że cesar-zewicz miał w Pegli zabawić aż do stycznia r. p., nagle więc przybycie jego do Berlina otwiera pole różnym domysłom i kombinacyom. Przybycie króla duńskiego do stolicy Niemiec musi więc mieć wielkie polityczne znaczenie. Od kongresu wiedeńskiego żaden król duński nie był w Berlinie. W ostatnich latach stosunki też między Danią a Niemcami polepszyły się.

## Z czasów wielkiej rewolucyi.

### Nowela.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 273).

Układ zawarto prędko i ku wielkiemu za-dowoleniu naszych znajomych.

— Dziwne to doprawdy, odezwała się po wyjściu gościa starsza siostra p. Karolina; nie-przyjaciel oblega miasto, a ten jegomość szuka współpracowników do zapewnienia swych albu-mów, jak gdyby zupełny pokój panował w kraju. Czy cię to również nie zadziwia Leoniu?

Panna Leonia nie odpowiedziała siostrze na to zapytanie, stała ona w oknie i patrzyła za odchodzącym, ciesząc się w duchu, że znowu na jakiś czas zapewnił sobie być utrzymywany.

Gdy szef zakładu doszedł na róg ulicy, zbli-żył się ktoś widocznie tam go czekający i podał mu rękę. Twarz młodej dziewczyny cała spłonęła ogniem, poznała bowiem malarza Martena. Od-wróciła się szybko od okna, odgadła teraz wszyst-ko, poznała te opiekuńczą dłoń, która nad niemi czuwała.

— On! i zawsze on, myślała, kto wie, ile go kosztuje to poświęcenie, aby skłonić tego wy-rachowanego nakładcę do przyjęcia mej pracy, która może nie nie warta. Jego to wspaniało-myślności zawdzięczamy całe utrzymanie. Sprze-czne uczucia krzyżowały się w duszy Leonii,

gdy się nad tem zastanawiała. Ramienie oblał jej twarz, dumnie chciałaby była odrzucić tę ofiarę. Kiedy jednakże stanęła w jej wyobraźni ta postawa szlachetna, to ciemne poważne oko, i ten rys twarzy mówiący jej, „polegaj na mnie, choć być twym sługą, strzedz cię w ka-żdój przygodzie życia, jestem bowiem przekonany, że w niebezpieczeństwie myślisz o mnie i odemnie wyglądasz pomocy“, spuściła głowę zamdlone oczy i w milczeniu poddała się losowi.

Lecz zkadże tak nagle nasunęły jej się po-dobne myśli? od kiedy czytała w tej twarzy przesuwającej się w jej wyobraźni jak sennie marzenia?

Od owego pamiętnego wieczora, kiedy po raz pierwszy urządził go przy łożu chorąg matki, jak w ogólnem zamieszaniu sam jeden nie stracił przytomności, lecz z skuteczną przybył pom-ocą, od tego czasu w każdej przygodzie o nim tylko myślała, i z radością patrzyła, że jej ma-tka nie odpychała podanej dłoni artysty, odtąd też silne i niezachwiane było jej zaufanie do niego. Zaufanie? Czy tylko zaufaniem nazwiemy uczu-cie jej serca? Dosyć, że Leonia szczęśliwą się dziś czuła; do rozpoczętej pracy dobiegła naj-weselszych, najsymbolicznych kolorów.

Podczas kiedy Leonia oddawała się sło-dkim marzeniom, jej siostra Karolina pochy-lona nad haftem błędziła myślą po ukochaną Francję, szukając wesołego zawsze wiechrabiego Marsaca. Od czasu stracenia nieszczęśliwego króla, codziennie nowe nadchodziły wieści do Niemiec o zamordowaniu niezliczonej liczby szla-

chty. Myśl o okropnej śmierci brata, o której, jak się zdawało, wątpić już nie mogła, przejmowa-ła ją trwożą, aby ten sam los nie spotkał nar-zeczonego. Znając jego charakter, wiedziała do-brze, że nie cofnie się przed żadnym niebezpie-czeństwem, im więcej nad tem się zastanawiała, tém większą czuła obawę.

Gdy tak zamysłona siedziała, uszło zupeł-nie jej uwagi to, że na ulicy w bliskości ich mieszkania zebrał się tłum ludu, przypatrującego się skokom tresowanego niedźwiedzia.

W chwili, kiedy zbrany tłum stanął wprost okna, przy którym siedziała, obita się o jej uszy zwrotka krótkiej piosenki; pomimowolnie wstrząsła się cała, słysząc wyrazy „En avant Binette“, które przewodnik niedźwiedzia z przy-ci-skiem wygłosił.

Čara čara čara

Faites vos compliments

Obita się po raz drugi o jej uszy piosenka. Dzi-wnym jakimś uczuciem przejęta spojrzęła, choć w tym tłumie rozpoznać postać śpiewaka, nagle otworzyła okno. „Un douceur mademoiselle s'il vous plait“ prosił w tej chwili przewodnik nad-stawiając stary kapelus z republikańską ko-kardą. „Un douceur s'il vous plait“ powtórzył spoglądając w górę, metalicznie brzmiały głos jego wyrażał pogardę i szderstwo względem losu, któremu uleżał musiał, wzrok tylko przemawiał, jak szczęśliwym się czuje z tego spotkania. Okrzyk radości i przerażenia zarazem wydo był się z piersi Karoliny, która upadła zemdlona.

Na pozór spokojnie oddalił się śpiewak,

tylko błada jego twarz zdradzała, jaką obawą był przejęty o zdrowie narzeczonej, którą tak niespodzianie odmalaz.

Čara čara čara

Faites vos compliments

Śpiewał dalej idąc ulicą. W godzinę później schronił się do jednej oberży w staro-ni mieście. Podczas kiedy bury niedźwiedź po tru-dach całodziennych wycoczywał, pan jego z nie-cierpliwością oczekiwał zmroku, aby niepostrze-żenie dostał się do domu w południowej części miasta.

Wśród zgromadzonego tłumu przypatrują-cego się wyżej opowiedzianej scenie, było także kilku żołnierzy francuskich z gwardyji narodo-wej. Jeden z nich wysoki, muskularny, o by-strém spojrzeniu, szycerzej twarzy, zwracał wię-ciej uwagi, niżby się zdawało na ten mało zna-czący wypadek.

Kiedy tak niespodzianie otworzono okno i kiedy spostrzegł w niem impoującą postać hrabianki Karoliny, przypatrującą się tak cieka-wie tłumowi, kiedy ją potem spostrzegł mdle-jącą, zasycał: oj! oj! jak to nieszczęśliwie zbieg okoliczności w niwec obraca to, co przebiegłość tej rasy z taką chytrnością ukartowała! Hala! i ty panie Marten zasłużyłeś na figiel, jaki ci zamysłem wypłatać. Prawdziwy republikański nie oszczędza głów popów i tego szlacheckiego legu. Wszakże Paryżanie swemu najjaśniejszemu królowi głowę ścięli, — tak, tak, ścięli głowę!

(Dokończenie nastąpi.)

Potwierdza się także wiadomość, którą podaliśmy, iż król duński chce doprowadzić do skutku porozumienie między Prusami a księciem Kumberlandzkim, który jest zięciem monarchy duńskiego. Czy syn króla hanowerskiego spodziewa się jeszcze odzyskać tron ojca swego, nie wiadomo; zdaje się jednak, że przedewszystkiem stara się obecnie o przyznanie mu prawa następstwa w Brunświku.

Augsb. Allg. Ztg domaga się reformy giełdy, twierdząc, że wyrażenie ministra Maybacha, jakoby giełda była drzewem trującym, nie mało zawiera prawdy w sobie. Dziennik ten stwierdza, że najwięcej trucizny koncentruje się zwłaszcza na giełdzie berlińskiej. W operacjach giełdowych biorą udział ludzie, których słusznie napiętnować można mianem bezsumiennych rzemieślników, którzy łowią pieniądze w mętnej wodzie.

Znany proces przeciw Arcybiskupowi Melchersowi za wydanie dzieła, na którym nazwał się „Arcybiskupem Kolońskim“, zakończył się w drugiej instancji zwolnieniem od kary oskarżonego. Wiadomo, że w pierwszej instancji skazany został Arcybiskup Melchers na 50 marek.

Ambasador niemiecki u dworu wiedeńskiego ks. Reuss ma w tych dniach przybyć do Berlina, z kądem się udać do Warcina, by zdać ks. Bismarckowi sprawę z urzędów z nuncyuszem Jacobinim, odnośnie zażądać od niego dalszych instrukcji. — Ze względu na tajnego radcę Hublera, który już dość dawno bawi w Wiedniu, powiada Kreuz Ztg, że tenże nie bierze czynnego w urzędach udziału, bo jest tylko „doradcą technicznym“.

Gegen die Gefängnisstrafen, taki jest tytuł dzieła napisanego przez dr. Mittelstäda, członka hanzeatyckiego wyższego sądu ziemianckiego a znakomitego jurystę. Pismo to jest obecnie przedmiotem różnych artykułów dziennikarskich, gdyż autor poruszył w nim bardzo ważną kwestyę, t. j. występuje przeciw dotychczasowym karom więziennym. Pozbawienie wolności, powiada autor, w wielu wypadkach, jak doświadczenie uczy, nie wystarcza: na zbrodnie niezwykłe trzeba zaprowadzić karę cielesną, a prócz pozbawienia wolności trzeba zaprowadzić przymusowe roboty. Tym sposobem wypróżnią się, jak zapewnia, więzienia, które obecnie w zastraszający sposób są przepełnione. Na wywody autora zgadza się między innymi także Kreuz Zeitung.

## AUSTRIA I WĘGRY.

\* Czas pisze o delegacji naszej, co następuje:

Zwracamy na tę okoliczność uwagę, że w sobotę o godzinie 3 skończyło się głosowanie imienne w sprawie petycji czeskiej względem obsadzenia posady prezesa apelacji w Pradze. Czesi bardzo się o to ubiegali, aby Polacy im dopomagali, a jak nam wiadomo, posłowie nasi przyrzekli im to. Na nieszczęście przy głosowaniu brakło dwudziestu dwóch Polaków i przeciw wnioskowi komisji, nachylającemu się do żądania Czechów utrzymał się wniosek p. Schönerera. W tym wypadku nie wiele może zależało na samej rzeczy, bo nie wielka jest doniosłość obudwu wniosków. Zważywszy jednak, że już w piątek stronnictwo autonomiczne pozbawione zostało w kwestyi formalnej, przy wniosku Friedmana, zauważyć winniśmy, że nie jest dobrze, żeby przeciwnemu stronnictwu przez jakie drobne powodzenia przybywało odwagi, podczas gdy nasze ją traci. Muszą też inne frakcje autonomiczne na zapewnioną ilość głosów polskich liczyć; za to tylko posłowie nasi mogą coś uzyskać. Tę przykrężył nam, że musimy tę uwagę zrobić, że jak nam wiadomo, posłowie polscy nie z powodu choroby lub innych ważnych przyczyn oddalających ich od Wiednia nie znaleźli się podczas głosowania, lecz przeciwnie kilkunastu z nich było w izbie jeszcze w południe, a zdaje się jedynie przez nieuwagę opuścili ją przed rozstrzygnięciem sprawy.

## ROSYA.

\* Dziś rozpoczął się w Petersburgu przed sądem wojennym proces nihilistyczny. Oskarżeni o uczestnictwo w towarzystwach zakazanych, mających na celu zniszczenie obecnie istniejącego porządku i praw za pomocą siły: Leon Mirski, sędzia rejonowy kolegijski Olga Semenskoja, szlachcic Hipolit Gołowin, asesor kolegijski Olchinn, szlachcic Mikołaj Wereszczagin, obywatel Eugenii Beklemiszew, dymisyonowany podechorąży Wierzy Tarchow, i dziedziczny obywatel honorowy Wierzy Lewensohn. Mirski nadto oskarżony jest zamach na życie szefa żandarmerji Drentelna, o zbrojny opór przeciwko urzędnikom i o fałszowanie legitymacji. Reszta oskarżeni są nadto ukrywani Mirskiego i o współudział w zamachu.

Tymczasowy generał-gubernator Charkowski, Loris-Melikow, włączył pod swoją jurysdykcją gubernie Czernihowską, Połtawską, Kurską, Orelską i Woroneżką.

Miesięcznik Russkaja Riecz zawiera ostatnim swym poszytce artykuł, w którym autor opisuje historję nienawiści przeciwko Niemcom w Rosji. Z artykułu tego przytaczamy następujący:

Przyjaźń pomiędzy Rosją a Niemcami — powiada — jest osobistą, przypadkową. Zależy ona na osobistych stosunkach obu monarchów, na stosunkach rodzinnych tychże i ich przodków; nie za-

puściła ona jednakowoż korzeni pomiędzy ludem i nie ma przyszłości. Pierwszemu nazwiskiem niemieckim, które jakoby chmurą zapowiadającą burzę po nad Rosją się wzniosło i niewypowiedziane nieszczęście krajowi przyniosło, było nazwisko niemieckiego Birona, i od tej nieszczęsnej epoki zeszłego stulecia datuje się w Rosji nienawiść przeciwko Niemcom. Po inwazji francuskiej w roku 1812, a głównie pod panowaniem cara Mikołaja zalała Rosją prawdziwa powódź niemieckich ekonomów, którzy z wolna otrzymywali prawa szlacheńców i wreszcie sami stali się właścicielami ziemskimi. Ci niemieccy oficyjaliści i właściciele stali się bezwzględni wampiryami rosyjskich chłopów i traktowali ich z zimną surowością, wcale nie lepiej jak było. Od tego czasu wzrosła w narodzie rosyjskim owa nieprzyjaźń, zacięta nienawiścią technicznie usposobienie przeciwko Niemcom, a uczucie to zachowało się i wzmożono aż do dnia dzisiejszego. Ze w charakterze Rosyanina nie takiego się nie znajduje, co by do Niemca pociągało, jest faktem, który każdy Rosyanin zna, a że każdy Niemiec odwrotnie z całego serca nas nienawidzi, jest także prawdą niezbitą. Pomiędzy narodem rosyjskim a niemieckim nie ma najmniejszej sympatii i nigdy jej nie było. Sympatii takiej nie znajdziesz i w klasach inteligentnych; z powodu wielu przyczyn, skłaniają się te klasy raczej ku Francuzom. Sympatii tej nie znajdziesz i pomiędzy wojskami obu państw. To, co by mianowicie w ostatnich czasach mogło zdawać się sympatją, nie było niczem innym, jak tylko wymianą zewnętrznych grzeźnic.

## FRANCYA.

\* Paryż, 26 listopada. Rada jeneralna departamentu Sekwany złożona z tych samych radykalnych żywiołów, co paryżka Rada gminna, chcąc w przeddzień otwarcia Izby w Paryżu, dać dowód swego postępu nienawiści do konserwatyzmu, powzięła uchwałę, w której wyraża nbolewanie nad tem, że prefekt policyi paryżkiej p. Andrieux, nie powypędał jeszcze wszystkich konserwatywnych urzędników swoich z urzędu. Prefekt policyi, p. Andrieux, oświadczył, że takie sprawy nie należą do kompetencji Rady jeneralnej i że stawia wniosek, aby rząd uchwałę powyższą unieważnił.

Msgr. Fava, Arcybiskup z Grenoble, kierujący obecnie obradami katolickiego kongresu w Lille, otrzymał od ministra spraw wewnętrznych i wyznań list, żądający wytłomaczenia się, jakim prawem Biskup opuścił swą diecezyę bez pozwolenia rządu.

O. Didon miewa w Paryżu z wielkim powodzeniem konferencye przeciwko rozwodom i głoszonym przez Naqueta teoryom.

## O statucie żydowskim Bolesława, ks. Kaliskiego, i jego następnych kolejach.

(Dokończenie.)

Po tem, com mówił o prawodawstwie polskiem, a mianowicie, że tworzenie się jego dokonywało się stopniowem objawem sił intelektualnych i moralnych narodu, dziwnem się zdawać może, pomijając już nawet ułomność natury ludzkiej, o którą jużemy potracili, wystąpienie króla Kazimierza tak duchowi i interesowi tegoż narodu przeciwne; wynurzają się tu jednak dwa nowe czynniki, z których pierwszym jest wola monarcha i odwrotna strona owego ulubionego dziś systemu politycznego — centralizacya — tak się uwytatniająca w rządach Łokietka i Kazimierza W.; mamy tu bowiem przed sobą już nie prawo powstałe, tylko prawo robione. Wątpić nie można, że coraz bardziej występujący fiskalny charakter tych rządów nieznośny był Wielkopolanom, nie brak też śladów nieukontentowania, jak np. konfederacya z r. 1352, która trzymając się jeszcze drogi legalnej, tworzy się dla wzajemnego wspierania się przy ciężkich, jak się zdaje, uciskach ze strony władz, nawet wybuchająca po śmierci Kazimierza z taką gwałtownością wojna domowa nie jest niczem innym, jak reakcyą ducha niepodległości przeciw dworskiej centralizacyi: potęga jednak monarcha wystarczała wtenczas na utrzymanie posłuszeństwa, równie dla dobrych instytucji, jak też dla absolutystycznych nadużyć. Czynnikiem zaś, który umożliwił wejście w życie owego tykroć omawianego artykułu o obdłużaniu ziemi, była niezawodna potrzeba. Wszędzie i zawsze, gdzie tylko ludzkie społeczeństwo jest uorganizowane, możemy zrobić to spostrzeżenie, że jak posiadanie ziemi nadaje stanowisko najpospolitsze, choćby nawet do niego nie były przywiązane godności i dostojęstwa, tak z drugiej strony dochody, które ziemia przynosi, nie odpowiadają nigdy wydatkom pochodzącym właśnie z następstw tego wybitnego stanowiska. Skutkiem to tej sprzeczności powstaje brak pieniędzy, a następnie lichwa.

Nie potrzeba zapewne dowodzić, że właśnie w Polsce, gdzie przy rozwinięciu aż do ostateczności samorządzie, ciężary publiczne więcej niż gdziekolwiek na jednostkach ciążyły, gdzie wojny tak kosztowne dla szlachcica nie ustawały prawie nigdy, gdzie pieniąż gotowy zagarniany był wciąż przez Żyda, finansowa ta disharmonia większą być musiała, niż gdzieindziej. Chwyciła się też szlachta, nie umiająca nigdy liczyć, samobójczemu artykułowi Kazimierzowskiemu, a co w wielu razach działo się może z uzasadnionych powodów, nadużywała pewno najczęściej lekkomyślność i gotowała upadek wielu rodzinom, a powszechną gospodarczą ruinę krajowi. Aby przytoczyć kilka przykładów, wymieniam dokument 1793 kodeksu Wielkopolskiego, w którym król Ludwik dekretuje r. 1381, aby Żydowi poznańskiemu Muskowi wolno było siedzieć dalej za swą należność 80 grzywien we wsi Srooku, w tejże sumie przez Przybysławę z Ptaszkowa mu zastawioną, pomimo że wieś tymczasem na rzecz królewską została skonfiskowana; dalej zapiszek w księdze ziemskiej poznańskiej z roku 1407, według którego Beniaszowi, Żydowi poznań-

skiemu, przysądzona została posesya wsi Sławska, a to za dług Mikołaja, dziedzica tejże wsi, za którego jeszcze poręcza swym majątkiem Mikołaj Pigłowski. Pod r. 1418 czytamy w tejże księdze, że Bogusz ze Swietok obowiązał się Żydowi poznańskiemu Jakłowi zapłacić za swe długi 2 grzywny, 6 groszy i furę siana za 4 tygodnie, czego gdyby nie uczynił, ma dać Żydowi intromisyą do swęj części Swietok, a że Żyd będzie miał prawo sprzedać lub zastawić. Podobny temu zapis znajdujemy pod rok 1420 pomiędzy Andrzejem z Nowego Dworu i bardzo często wspomnianym lichwiarzem, Żydem poznańskim Maulinem itd. itd. Jak widzimy, artykuł ten istniał rzeczywiście, a nie mógł być przez kogo innego ustanowionym, tylko przez Kazimierza W., i nader często praktykowanym. Ze obdłużanie się i rujnowanie szlachty odbywało się w wielkich rozmiarach, dowodzi wystąpienie burmistrza i radnych miasta Poznania w r. 1415, w księdze ziemskiej poznańskiej z tegoż roku zapisane na str. 113. Oświadczenia oni przed zbranyim sądem ziemskim, że aby ochronić szlachtę swego powiatu przed lichwą żydowską, wskutek to której i połączonych z nią poręczeń często swe majątki utracą, gotowi jej są pożyczkać pieniądze na ziemskie dobra, pod warunkiem jednak, aby wynikające przy tem sprawy nie były sądzone przed sądem ziemskim, tylko przed sądem miejskim. Sąd ze swęj strony przyjął to oświadczenie i wydaje odpowiednie rozporządzenie, aby nadal według niego postępowano i na tej dopiero drodze mieszczanie doszli do prawa, którego od lat kilkudziesięciu Żydzi jako monopolu używali.

Stan ten nie mógł wszakże trwać długo; nastąpiła niebawem reakcyja, bo już w Statucie Wartskim z roku 1423, w artykule 19 mówi Władysław Jagiełło: przewrotna chytrość żydowska, która zawsze chęścianom jest przeciwną i wrogą, tak, iż nie tylko na ich wiarę i na ciało, ale także na wydarcie dobra i mienia jak najpłinięj godzi, pomimo tego, że powien artykuł Statutu Piotrkowskiego (jest to artykuł 43) zabrania jak najsurowiej Żydom, aby nie pożyczali pieniędzy na zapisy, lecz tylko na fanty: oni wszakże bynajmniej na to nie bacząc, pożyczają na listy i zapisy nie przestawiają itd.

W następnych wyrazach zabrania król tego nadużycia i rozkazuje, aby takie zapisy odtąd czynione uznane były za nieważne, uczynione zaś już przedtem, mają być na sejmach przedkładane wojewodom do sprawdzenia; nie opatrzone zaś takowem sprawdzeniem, żadnej ważności posiadać nie mają. Pomimo tak wyraźnego zakazu nie zaprzestali jednak Żydzi swych praktyk, zasłaniając się wciąż przywilejem Kazimierzowskim, co im się tem łatwiej udawało, że wykonywanie praw wówczas nie było ścisłym, zwłaszcza, jeśli nadużycie popierała znaczna część społeczeństwa, która potrzebując wciąż grosza, brała go lekkomyślnie pod wszelkimi warunkami. Czuli Żydzi wszakże potrzebę wzmocnienia zachwianej powagi tych przywilei, a wypadek pożaru miasta Poznania w roku 1447 w czasie obecności Kazimierza Jagiellończyka, uznali za stosowny moment, aby wskutek faktu czy pozor, że im się stare przywileje spaliły, uzyskać potwierdzenie nabyto kopii tychże, i nową im przez to nadać żywotność. Jak to wyżej widzieliśmy, plan się udał, bo w roku 1453 król kopie potwierdził; skutek jednak zawiódł nadzieje, bo już w rok później, w artykule 41 Statutu Nieszawskiego, powiada tenże król: ponieważ niewierni nie powinni używać obfitych prerogatyw, jak wyznawcy Chrystusa, ani niewolnicy nie powinni być lepiej trzymani, jak dzieci, stanowimy: aby Żydzi odtąd używali praw uchwalonych w Statucie Wartskim itd. Tu król powtarza postanowienia artykułu 19 powyżej podanego, a nadto oświadcza, że znosi wszystkie przywileje Żydom od czasu swęj koronacyi nadane a prawu popolitemu się sprzeciwiające. Ma tu oczywiście na myśli ów Statut Kazimierzowski, który przed rokiem potwierdził. Kasowanie tych przywilei żydowskich potwierdza wreszcie król Jan Albert w Piotrkowie r. 1496.

Tak więc Statut Bolesława Kaliskiego, będący wypływem ducha prawdziwie chrześcijańskiego tak księcia jak społeczeństwa, następnie nadwzroczny i nadużyty przez Kazimierza W. i przez Żydw, został znów na właściwe tory wprowadzonym przez zdrowy zmysł narodu. Żydzi zaś sami bynajmniej z widocznych wskazówek nie korzystali, ani też dalszego postępowania swego do nich zastawiali: pragnąc wyłączać dla siebie przywilei i zwykłymi sobie drogami tychże poszukując, sami się wykluczyli z pod prawa popolitego, tak, iż nadal już nie pod opieką tegoż, tylko pod osobliwą opieką królów pozostawali. Ustąpiła niebawem i ta; zrzekł się jej w roku 1539 król Zygmunt, oddając dochody od Żydw zamieszkałych w dobrach prywatnych na rzecz właścicieli i tymże jurysdykcya nad nimi pozostawiając, bo mówi: jeśli królestwu na nie nie są przydatni, opieka też królewska niech im nie przysługuje.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

\* Doniesienia urzędowe. Nauczyciel z wyznajny przy szkole realnej św. Piotra w Gdańsku Wilhelm Klein mianowany został nauczycielem wyższym.

\* Na zjazd delegatów Towarzystwa przemysłowych do Pleszewa przesyłało 19 towarzystw przemysłowych swych reprezentantów w liczbie 38. Posiedzenie zajął wczoraj o godz. 1 k. s. mansonarz Wawrzyniak. Rada przemysłowa zdała sprawozdanie z swych czynności i poruszyła kwestyę założenia muzeum przemysłowego w Poznaniu. Blizsze szczegóły podamy później.

\* Na wczorajszym posiedzeniu reprezentantów miasta uchwalono pomiędzy innymi dać kupcowi Mich. Breslauerowi z Berlina, pod warunkami przez magistrat żożę się mającymi, koncesyę na 35 lat na wybudowanie kolei konnej. Dyskusya w tej kwestyi była mianowicie

ze strony żydowskiej tak ożywiona i tak się przewlokła, że sprawa bezpłatnego udzielania teatrowi polskiemu wody a gazu po zmniejszonej cenie, nie przyszła już pod obrady.

\* Na biednych Górnoślązaków. Z przesilenia 16 m. Ks. prob. Pędziński 15 m., X. Z. 10 mrk. Razem 41 marek.

\* Sekretarz przy tutejszym archiwum państwowem dr. Sattler mianowany został archiwaryuszem państwowym w Hanowerze.

\* Piszą nam z miasta: Anons w naszych pismach publicznych o złożeniu urzędu generalnego dyrektora Westy przez p. Rejowskiego, był dla wszystkich tych, których powyższe towarzystwo interesuje niespodziewanym. Nie wchodząc chwilowo w to, jakie p. Rejowski do kroku tego skłonił pobudki — podpada nam tu okoliczność, że od ustąpienia p. Rejowskiego upłynęły już 3 tygodnie a dotąd nieudało nam się w żadnym piśmie o przyszłym Dyrektore Westy żadnej natopkać wzmianki — niepodobno zaś, aby Szanowna Rada Nadzorcza o tem aż dotąd nie miała pomyśleć, a nawet następcę już desygnować. Ze zaś podług statutów wrazie ustąpienia kogośkolwiek dyrektora powinno się zebrać bezwzględnie Walne Zebranie (§ 19 statutów) celem wyboru nowego dyrektora, przeto wyczekujemy odnośnie ze strony Rady Nadzorczej zawiadomienia i ogłoszenia terminu. — W ogóle pozwalamy sobie prosić Szanowną Radę Nadzorczą — występujemy zaś w imieniu pewnego kółka zabezpieczonych, którym los Westy nie jest obcy — aby obór nowego generalnego dyrektora, traktowała z całym przewidzeniem o doniosłych skutkach takiego kroku, aby dalej miała przedewszystkiem na względzie fachowość takiego, aby z urzędu tego nie robiła wygodny synekury, ale aby obrała dyrektora znającego dokładnie organizacyę, ustrój, cel itd. towarzystwa tego rodzaju jak Westa, gdyż tylko w takim razie może się ugruntować powszechne zaufanie do Westy, bez którego dalszy jej rozwój jest niemożliwym.

\* Posener Ztg przytaczając projekt kolonizacyi W. Ks. Poznańskiego przez ludność z Górnoślązka, o której w wczorajszym numerze pisma naszego wspomnieliśmy, oświadcza się stanowczo przeciwko temu projektowi — nie w jakichś humanitarnych względach (choćż zaraz następnie o humanitarności naszego stulecia wspomina), ale z obawy przed napaływem polskiego żywiołu. Gdzież tam można mówić razem o humanitarności i o Polakach! Natomiast radzi Pos. Ztg, aby Ślązaków przeniesiono do czysto niemieckich prowincji, Pomeranii, Brandenburgii, Hanoweru i t. d., aby się tam zniemczyli.

\* W numerze 832 Posener Ztg znajduje się w feljtonie rozbiór tłumaczenia Asnykowego Kiejstuta, dokonanego przez p. M. Keden. Autor dr. P. (aul) H. (örner), dobrze znający język polski, porównywał tłumaczenie z oryginałem i poleca Niemcom, którzy się interesują literaturą polską, to tłumaczenie, chociażś nadmieniam, że tłumacz przy powtórnem wydaniu, prace swą powinien w kilku miejscach przerobić.

\* Wczorajsza ranna Posener Ztg (nr. 829) zawiera w feljtonie wspomnienie poświęcone o Augustynie Gladischu, b. dyrektorze gimnazjum Krotoszyńskiego, pióra dr. R. Hepego. Zmarły dnia 16 b. m. w Berlinie jako 75 letni starzec August Gladisch był początkowo nauczycielem przy tutejszym gimnazjum św. Maryi Magdaleny. Później przeniósł się do Halli, gdzie przeszedł na protestantyzm. Następnie powołany został na dyrektora gimnazjum Krotoszyńskiego, który to urząd piastował aż do niedawna. Zmarły był znakomitym sinologiem i żył w przyjaźni z posłem chińskim na dworze berlińskim, Li-fong-pao, który na wiadomość o śmierci Gladischa kazał złożyć na trumnie jego wieniec.

\* Wielka słuza na Warcie, z powodu której parowce na rzecę kursować nie mogły, ma podobno za zezwoleniem zarządu fortyfikacyi być rozszarżoną.

\* Dyrektora kolei marszajsko-poznańskiej poczyniła już prace przedwstępne do kolei drugorzędnej z Nowego Tomysła do Pniew. Idzie teraz tylko o uzyskanie koncesyi od ministerstwa i o zezwolenie sejmu prowincjonalnego na użycie owych przestrzeni żwirowek, przez które koleje ma być poprowadzona. Skoro to nastąpi budowa kolei zostanie rozpoczęta.

\* W Srodzie odbyły się dnia 25 b. m. wybory trzech członków do reprezentacyi miejskiej. Wybrano 2 Polaków (pp. Piotra Janickiego i Nikodema Goździewskiego) i 1 Żyda (przez kompromis). — Obecnie wchodzi w skład reprezentacyi miejskiej 9 Polaków, 2 Żydw i 1 Niemiec.

\* W Kornatach pod Strzałkowem zbliżyło się dziecko robotnika Piotra Krawczyka, podczas gdy niko w izbie nie było, tak blisko do komina, że suknie jego się zajęły. Nieszczęśliwe dziecko zmarło niebawem z powodu ran otrzymanych.

\* Z Wrocławia donoszą nam, że pp. Marcin Górski z Krosna pod Wągrówcem i Jan Gadebusch z Poznania złożyli w dniu 20 bm. na uniwersytecie wrocławskim egzamin państwowy na aptekarzy.

\* We Fuldziej obchodzą będa katolicy tamtejsi dnia 17 grudnia 1100tą rocznicą męczeńskiej śmierci swego pierwszego opata św. Sturmusa, ucznia św. Bonifacego i apostoła Saksonów, rodem Bawarczyka. Dzień 17 grudnia przypomina datę, w której dr. Falk zamknął kazał seminarjum fuldajskie, będące niejakos dalszym ciągiem opactwa św. Sturmusa, bo dostarczające młodych Lewitów całej diecezyi.

\* Czytamy w Czasie o następującym wypadku, który charakteryzuje wybitnie odmet bezprawia, panującego w Moskwie. Starozakonny M. Samuel, kupiec klejnotów, mieszkający w Krakowie i używający tu bardzo dobrej opinii, udał się był w przeszłym miesiącu do Berdyczowa w interesach handlowych, mianowicie dla sprzedarzy w tem mieście dość znacznej partji brylantów, którą też wziął z sobą. Dnia 28 z. m. na stacyi kolei żelaznej Koziatyn (ostatniej przed Berdyczowem) wsiadł do wagonu przed samem wyruszeniem pociągu. W tem jacyś nieznajomi rabusie, którzy się umieścili w tym samym wagonie, rzucili się na Samuela, skrepowali go i wydarli mu pudełko z brylantami wartości 36 tysięcy rubli. Położenie biednego kupca było okropne: skrepowany i przelekany nie mógł się bronić, nie mógł nawet wołać o ratunek, bo mu zażknięto usta i musiał patrzeć, jak rabusie unoszą całe jego mienie. Mieszczący się w tymże wagonie dwaj starozakonni, dość przyzwyczajeni powierzchności, czy z trwogi, czy też dla innych powodów, z pomocą przyjsz mu nie chcieli, zachowując się zupełnie biernie. Gdy narzecznik Samuel zdobyłszy się na siły, zaczął wołać na żandarmów, jeden z nich zbliżył się wprawdzie, lecz zamiast pożądanę pomocy, nakazał mu milczenie. Z konduktorów zaś, ani urzędników kolejowych nie mógł się nikogo dowołać, skończyło się więc na tem, że złupiony pojechał dalej w drogę. Powyższe znanie się żandarma, tudzież dziwna w tak krytycznej chwili nieobecność konduktorów, daje do myślenia poszkodowanemu, co zroszta jest bardzo prawdopodobnem i dałoby się wreszcie nie małą liczbą podobnych wypadków, że złodzieje, zajmujący się specjalnie okradaniem i rabowaniem podróżujących koleją żelazną na linii Berdyczów-Kijów, są wzmowie ze służbą tychże kolei, tudzież z żandarmami pełniącymi na stacyach obowiązki policyjne.

Opowiadano poszkodowanemu, jaka jest organizacya szajki tych rabusiw. Dziela się oni na cztery kategorie. Jedni udają podróżujących kupców zamożnych, za których też rzeczywiście wziąć ich można i z powierzchności i ze znacznych zapasów pieniędzy, jakie wożą ze sobą. Ci pełnią służbę szpiegów, t. j. zabierają w drodze znajomości z podróżnymi, dowiadują się zrzecznie o ich interesach i skoro tylko wietrzyą zdobycę, zawiadamiają natychmiast kategorię drugą, która stanowią właściwi rabusie. Na nich to już spoczywa obowiązek okradzenia lub złupienia ofiary, tamci zaś zachowują się biernie, czasami tylko za

